

Doroślak

27 września 2015

Benedykt Ossolinsky, lat 39, zaczął dzieciennieć.

W pierwszym dniu kryzysu wieku średniego, oglądając swoją przerzedzającą się czuprynę i zmarszczki na twarzy, Benedykt odnalazł w lustrzanym odbiciu swoje obłąkane spojrzenie sprzed trzydziestu lat, ze zdjęcia z zawodów modeli latających na uwięzi. Zrobił je służący Henryk w chwili, gdy mały podopieczny zapragnął mieć czerwony model dwupłatowca Curtiss Consolidated Skyhawk Crusader 3A „Bingo Star”.

Na ten nowy rodzaj spojrzenia zwrócili również uwagę koledzy z pracy, przez których (w przeważającej większości przypadków) uważany był za infantylnego rozkapryszonego maminsynka. Bardzo im to pasowało do wizerunku szefa.

Bo Benedykt był szefem, chociaż sam w to czasem nie mógł uwierzyć. Był szefem fundacji zajmującej się autopromocją rodziny Ossolinskich, znanych potomków arystokratów polsko-amerykańskich prowadzących działalność biznesową tam i działalność charytatywną tu. Stanowisko zaszczytne i prestiżowe.

W co najmniej równym stopniu jak pracownicy nie lubili Benedykta, Benedykt nie lubił swojej pracy. Uważał ją za ekstremalnie stresującą i zmuszającą do nadludzkich poświęceń. Wszystko zostało ukartowane przez rodzinę, jako pokuta za uchylanie się od pracy. Musiał udawać się do biura przynajmniej trzy razy w tygodniu na całe dwie godziny i przyjmować różnych uśmiechniętych dziennikarzy, pić z nimi kawę i słuchać. Musiał podpisywać listy i otwierać prezenty od różnych pragnących przypodobać się firm. Musiał w końcu chodzić na imprezy i na golfa, na premiery filmowe, pokazy i wernisaże. A Rodzina zaplanowała mu jedynie trzy miesiące urlopu w roku. Skandal. Na znak protestu przychodził do biura

w koszulce z napisem „Uwaga, dzieciak”.

Wszystkie te wyjątkowo niekorzystne czynniki spowodowały, że Benedykt stawał się nałogowym alkoholikiem, narkomanem i erotomanem.

– Na szczęście nawet uzależniać można się z klasą – powtarzał sobie Benedykt, ciągnąc kolejną dawkę funfetaminy i popijając drinkiem Hot Benedictus.

Mówiąc słowami jego ojca: Benedykt miał wszystko i nie umiał tego docenić. I rzeczywiście, jego syn wszystko już znał, widział, wszystkiego spróbował i coraz mniej rzeczy go interesowało. Nie to, co w dzieciństwie, gdy poznawał świat, a rodzice pozwalali mu na wszystko, na co miał ochotę. I czerwonego Curtissa też dostał.

I to właśnie uzmysłowił sobie Benedykt, gdy zobaczył w lustrze swoje dzikie spojrzenie sprzed trzydziestu lat.

Następnego dnia zauważył, że ma gładszą cerę, chociaż nie stosował na noc balsamu dla mężczyzn, bo był za bardzo upojony popadaniem w uzależnienie w wielkim stylu.

– Słuchaj, gdzie się podziała twoja zmarszczka, no wiesz, ta przez którą nie mogłam zasnąć w nocy przed Galą Dobroczyńców – spytała Benedykta Ewelina, jego nowa, osiemnasta z kolei narzeczona, która miała bzika na punkcie wyglądu.

Uważała, że zmarszczka jej przyszłego męża może zepsuć zdjęcie do prasy, do którego mieli pozować. W końcu rodzice wybranka załatwili retusz w redakcjach gazet, więc wszystko dobrze się skończyło.

– Nie ma i nie będzie – odparł łobuzersko Benedykt, łapiąc się na tym, że jest całkowicie przekonany o tym, że tak właśnie będzie.

– Mój ty Benedykciu – rzuciła czule Ewelina Osiemnasta Narzeczona i spojrzała na swojego wybranka tak jakby zakochała

się w nim na nowo.

Przez kolejne dni i tygodnie Benedykcio analizował swój wygląd w lustrze i zauważał coraz wyraźniejsze zmiany na lepsze. Jego czupryna zaczęła wracać do czasów świetności studenckiej, kiedy mógł sobie pozwolić na stawianie włosów na cukier na członka zespołu punkowego, tego który zawsze stał z lewej i grał na takiej brązowej gitarze, która leżała teraz w piwnicy rezydencji Ossolinskich.

Dzięki powrotowi w wielkim stylu czupryny Benedykciej, Ewelina została zastąpiona Marzeną Dziewiętnastą Narzeczoną, która miała dwadzieścia lat, ale różnica wieku nie była bardzo widoczna i wciąż malała. Z tym, że Marzena była wysoka, a Benedykcio zaczął maleć, robił się coraz chudszy, a proporcje ciała się zmieniały. Wyglądał jak nastolatek, więc rodzina zabroniła mu kierować firmą.

Po jakimś czasie Marzena odeszła od niego, bo czuła się przy nim stara i wielka. Było mu to na rękę, bo większość czasu spędzał na grach komputerowych dla dzieci do lat dwunastu. Ponadto rodzice musieli wykupić dla niego cały sklep modelarski, tak aby Benedykciuś mógł godzinami sklejać modele przy wykorzystaniu starego Henryka, któremu to nie najlepiej wychodziło, bo ręce mu drżały. Stało się to przedmiotem łobuzerskich figli małego Benka, które doprowadziły starego służącego na skraj załamania nerwowego, aż ten postanowił zrezygnować ze służby u Ossolinskich.

A Benciulek przerzucał się kolejno na modele statków, modele latające (ale czerwonego Curtisa już nie chciał) oraz coraz częściej klocki Blasters oraz Galactic Wars.

Zaczął się też interesować małymi dziewczynkami. Rodzice, by nie dopuścić do skandalu, zamykali małego Benedyktusieńka w majątku w Kozierobkach Szlacheckich, gdzie podglądał swoją nową nianię Justynę, jak brała prysznic.

Rodzice kupowali mu coraz to nowe mniejsze ubranka i byli

szczęśliwi – ich własny syn spełnił wielką potrzebę posiadania wnuków.

A Benedyktuś w wieku 41 lat stał się kochanym dorosłym dzieciakiem ze zdjęcia z zawodów modelarskich i rozwijał się znakomicie pod czujnym okiem rodziców. Przestał jeździć na rowerze, przestał chodzić, przestał gaworzyć, a na imieninach cioci Heleny powiedział po raz ostatni:

– Mama.

Po jakimś czasie przestał raczkować i siadać. Zrobił się malutki, a gładkiej cery zazdrościły mu wszystkie panie o udokumentowanym pochodzeniu szlacheckim. Niestety, zaczął również wypływać kaszkę z buzi i rzucać łyżką z przecierem selerowym, co nie powinno zdarzać się dorosłemu człowiekowi pochodzącemu z dobrej rodziny. Było to powodem smutku rodziny, podobnie jak to, że siusiał w nocy i trzeba mu było zakładać pieluchy jednorazowe.

– Nie jest tak źle. Dziadek Tadeusz też to miał, i to w czasach pieluch tetrowych – pocieszał się ojciec Beniulka.

Po pewnym czasie na przyjęciu dla Polonii amerykańskiej, mały Benedyktusieniunek zaczął dobierać się do piersi swojej matki, co było już po prostu niesmaczne.

Chyba ze wstydu niemowlak zaczął się kulić w kłębek, a jego nóżki regularnie dotykały brody. Po kilku tygodniach wypadł z najmniejszej na rynku pieluchy jednorazowej.

Dzień później zniknął, a właściwie przestał być widoczny. Stał się embrionem. Małym embrionem dorosłego człowieka w czasie kryzysu wieku średniego.

Autorstwo: Piotr Kowalczyk

Źródło: [PasswordInCorrect.com](https://passwordincorrect.com)

Licencja: [CC BY-NC-ND 2.5 PL](https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/2.5/pl/)